NR. 12. GRUDZIEŃ 1934 ROK VIII

ZWIĄZKOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY PRZEMYSŁOWEJ I RĘKODZIELNICZEJ

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. SKARBOWA 2 · TEL. NR. 125.98 · KONTO P. K. O. 411.330

WAM
nasi Przyjaciele, Dobroczyńcy i Sympatycy,
którzy z troską serdeczną i miłością śledzicie
nasze prace —

WAM
Członkowie Wspierający Związku,
którzy ofiarnym groszem kładziecie fundamenty
pod rozwój naszego dzieła —

WAM
byli Wychowankowie i Współpracownicy Związku,
którzy umiłowaliście jego Ideę i ponieśliście ją
w życie —

WAM
wszystkim, którzy nie zdążyliście jeszcze odnaleść
i ukochać naszej organizacji —

MŁODZIEŻ ZWIĄZKOWA
wraz z swym Przewodnikiem Ks. M. J. Kuznowiczem

składa najgorętsze życzenia

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku!





K. H. Rostworowski

A GDY SIĘ NARODZIŁ . . .

A gdy się narodził ludziom Bóg,
odświętnie się ludzie ubrali,
włożyli na siebie, co kto mógł:
i wstążki i sznury korali,
na wozy zwalili zboża stóg,
bydlęta z pastwiska zegnali,
i biegli, okrutny czyniąc huk,
i wielcy, i średni, i mali.

I wielcy mówili: „Ha, no... Pan!
Podeprze nam dwory złocone!“ —
A średni mówili: „Cieśli stan
w średniaków obróci go stronę“. —
A mali mówili: „Ponoć dan
maluczkim na wieczną obronę“.
I każdy mu wtykał pełen dzban
i jajka i placki słodzone.

A Jezus w żłóbeczku spał i spał,
jakgdyby nie było nikogo.
A Józef staruszek wciąż się śmiał
i kijem wywijał złowrogo.
A śliczna Panienka, jakby szał
Józefa tak wstrząsnął niebogą,
rzucała do kąta, co kto dał,
wzdychając: „Zrozumieć nie mogą“.

„A cóż to, Panienko?! Mało jaj?
Za chude barany? Koźlęta?!
Tu chwasty i ciernie! Tu nie raj!
Niech sobie to Jezus pamięta!“ —
A oto jakowyś nędzny graj
zawołał: „Dziecino ty święta!
Ludowi serduszko Twoje daj!“ —

I Jezus otworzył oczęta.

1904  1934

W rocznicę 30-lecia pracy naukowej

PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ
PROF. DRA IGNACEGO MOŚCICKIEGO

młodzież związkowa, wdzięczna za ojcowską życzliwość i naśladowania godne stanowisko Najdostojniejszego Jubilata wobec jej ideologji, prac organizacyjnych i potrzeb, czego wyrazem było przyjęcie delegacji naszego Związku na Zamku w Warszawie i wręczenie jej portretu z napisem:

„Związkowi Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej i jego dziełu — Szczęść Boże!"

łącząc się w radości synowskiej z całą polską młodzieżą pracującą, składa Mu głęboki hołd i najgorętsze życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra ludzkości i ku chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

KS. M. J. KUZNOWICZ T. J.

POLSKI MŁODZIENIEC PRZY ŻŁÓBKU CHRYSTUSOWYM

Niedobrze jest, niedobrze! Brud, błoto, ulewa...
Patrzymy, co się dzieje, i w lęku truchlejem,
Lecz uparta nadzieja dziś w duszy nam śpiewa
Betlejem! Betlejem!

Wybacz, Dzieciątko drogie, najmilejsze z dziatek!
Grzeszniśmy! wszyscy winni! Aleśmy nie zwierze.
Duszę Tobie oddajem, jak mienia ostatek
Pasterze! Pasterze!

Pokaż-no, Panie Jezu, żeś Pan nad Panami!
Żeś darmo się nie rodził, żeś Tu nie przybłęda!
Czy chcemy, czy nie chcemy, zrób porządek z nami!
Kolenda! Kolenda!

(L. Staff «Kolenda»).

W ową tajemniczą i radosną noc wigilijną — stań polski młodzieńcze przy Chrystusowym żłóbku, otwórz szeroko oczy, umysł i serce i staraj się zrozumieć wymowę i sens tego cudownego symbolu.

Ze żłóbka w całej pełni jaśnieje godność, majestat i piękno człowieczeństwa. Musi ono być wspaniałe, skoro kryć miało w swych kształtach Nieskończoność, skoro godnem się stało, by Syn Boży z miłości ku człowiekowi w nie się przyodział.

Chłopcze! Być człowiekiem, i to całym człowiekiem, człowiekiem na obraz i podobieństwo Boże, człowiekiem o obliczu człowieczem — oto istotny sens twego bytu, zasadnicza treść twego życia. Czemże się staniesz, jeśli godności człowieczeństwa, uświęconej w żłóbku betlejemskim przez Syna Bożego — nie ustrzeżesz i zgubisz w życiowej gonitwie. Będziesz karykaturą człowieka, jadowitem i złem zwierzęciem, potworem o ludzkich kształtach. Jakże ich wielu dzisiaj na świecie! Na wysokich stanowiskach, w rządach i w parlamentach, na ulicach i w szynkach, w palacach i w suterynach, w cyrkach i w salach dancingowych, na giełdach i w norach nędzy — wszędzie znajdziesz owe półzwierzęce twory, które w zaciekłej gonitwie za zyskiem, sławą, użyciem — roztrwoniły swoje człowieczeństwo.

Z ich myśli i pragnień, z ich postanowień i czynów nie wyczytasz nic godnego człowieka.

Wobec tego pięknego, uszlachetnionego życiem Syna Bożego — człowieczeństwa w żłóbku betlejemskim — przyrzeknij: zawsze i wszędzie być całym i prawdziwym człowiekiem.

Lecz — czy tylko godność człowieczeństwa żłóbek Chrystusowy ci przypomina?

Przystąp bliżej i patrz dobrze — czy rozumiesz, czem stał się dla ciebie Bóg, przyjmując postać człowieka?

Oto stał się twoim bratem, życiem swojem ustanawiając nakaz, byś i ty wszystkim wokoło bratem był. By człowiek człowiekowi był bratem!

Braterstwo! Jakże to piękna, głęboka, potężna, twórcza, społeczna, naprawdę boska — myśl. Ten obraz człowieczego braterstwa Syna Bożego, jaśniejący w tak przecudnych barwach w betlejemskim żłóbku — wyryj młodzieńcze głęboko w swem sercu, byś na wszystkich drogach życia swojego wszystkim i zawsze był bratem. Jakże inaczej wyglądałoby życie społeczeństw dzisiejszych, gdyby idea miłości i braterstwa przepoiła gruntownie i szczerze wszystkie ludzkie serca.

Lecz obejrzyj się wokoło po wszystkich drogach i ścieżynach życia dzisiejszego, a ujrzysz niezliczone gromady istot człowieczych, co w swej krasie wiosennego rozkwitu już i godność ludzką i uczucia braterskie zatraciły. Nieszczęśni — znaleźli w młodem życiu zbyt wiele ponętnych złud, błyskotliwych kłamstw, wygodnego fałszu, który obraz braterstwa Syna Bożego ze żłóbka w sercach ich zniszczył i zatarł, a na miejsce jego umieścił ideał bojownika o mocnych pięściach, okutego w żelazo, uzbrojonego w maczugę, potwora o głowie służebnej, przyodzianego w brutalność i chamstwo.

I oto zatrwożona ludzkość schyliła przed nim niewolnicze czoło. Bo ten tylko dziś wielki, kto mocny, kto zwycięskie ma pięści, kto syty, kto możny i pieniężny, kto bezwzględny i władczy.

Zapomniał człowiek być człowiekowi bratem, a stał się zażartym wilkiem, wrogiem, zdziercą, okrutnikiem, tyranem.

I to im słabszym, im cichszym, im biedniejszym, im bardziej bezbronnym jest szary człowiek, tem bezwzględniej i buńczuczniej rozpanoszyły się nad nim wyzysk, ucisk, przemoc.

Przygnieciony żelazną stopą przemocy aż do ziemi, niema odwagi podnieść oczu do góry, upomnieć się o swoje prawa, zaprotestować.

O polski młodzieńcze! — Przyjrzyj się żłóbkowi Chrystusowemu i wniknij w serce Boskiego Dziecięcia, które miłość braterska sprowadziła na ziemię, zaczerpnij od Niego tego prawdziwego braterstwa, a będziesz nietylko w myślach i słowach, ale w każdym czynie dla wszystkich wokoło bratem. Twe serce dojrzy brata i w małem dziecięciu, i w opuszczonej sierocie, i w biednym koledze szkolnym, i w brudnym robotniku, i w zatrwożonym chłopie, i owym łachmaniarzu, który z głodu czai się za straganem, by ukraść bułkę czy jabłko. Twe serce potrafi wyczuć brata nietylko w serdecznem gronie rodziny, nietylko

w przyjaźni, powodzeniu, na szczycie, ale przedewszystkiem w smutku, w nędzy i głodzie, w szpitalu i więzieniu, wśród swoich i obcych, a nawet wśród nieprzyjaciół i złych ludzi.

Mając braterskie w piersiach serce — nawet do zwierzęcia podejdziesz z miłością i łagodnością i wraz z Biedaczyną z Assyżu do wilka powiesz: «bracie wilku».

Wszystkich i wszystko wokolo obejmiesz gorącą miłością, jeżeli serce twoje czułe się stanie na ów szept niezgłębionej mądrości Bożej, w żłóbku Chrystusowym złożonej. O, jakiż w niem bezmiar braterskiej miłości człowieka! Z niego czerpali miłość, mądrość i wielkość wszyscy, którzy z wiarą się do niej zbliżyli.

I owe matki, czuwające wśród bezsennych nocy nod kolebką dziecięcia, i owe pełne poświęcenia i czułości serca, schylające się po szpitalach nad łożem cierpiących i umierających, i owe Beyzymy, przytulające do swego braterskiego serca trędowatych i owijające ich okropne rany, i owi lekarze, zapominający o swych wygodach i zyskach, w dzień i w noc zdążający na posługi chorym, i owi cisi, nieznani bohaterowie, którzy opuścili dom, rodzinę, kraj ojczysty, i rozbiegli się po wszystkich rubieżach świata, by wśród najbardziej gardzonych i wyzyskiwanych, wśród Chińczyków, murzynów i dzikich plemion głosić słowa Chrystusowej prawdy.

Oni wszyscy swą moc, żar swej ofiarności i miłości, swą wielkość i potęgę w tym skromnym betlejemskim symbolu znaleźli.

I na ciebie — polski młodzieńcze — na twe serce i myśl tęczowy urok i tajemna moc Chrystusowej miłości niech spłynie, byś na wszystkich drogach swego życia godnie strzegł człowieczeństwa, a wszystkim wokoło był — bratem!

W uroczysty wieczór wigilijny — przy opłatku i wesołej kolendzie wspomnijcie o biednej młodzieży, która nie zasiędzie do świętej wieczerzy przy żadnym stole.

JAN HYRC

„STAŃMY RAZEM"

APEL Z OKAZJI DWUDZIESTOPIĘCIOLECIA PRAC ZWIĄZKOWEGO KOŁA ABSTYNENTÓW.

«*Walczyć, szukać, odkrywać, nie uginać się, nie łamać nigdy*».

Napis taki umieszczono na grobowcu Scotta, bohaterskiego zdobywcy lądów podbiegunowych, wśród bezbrzeżnej, śnieżnej pustyni lodowej pod biegunem południowym.

I ta wspaniała dewiza przyświecała jakoby jutrzenka wszystkim zdobywcom, odkrywcom, wynalazcom, reformatorom, i bojownikom społecznym, którzy nieugięci, niezłamani niepowodzeniem, wielokrotnie powtarzali swoje poszukiwania i wysiłki aż do osiągnięcia upragnionego celu.

Wielu z nich własnem zdrowiem, a nawet życiem okupiło swe zdobycze, wielu padło w całopalnej ofierze na ołtarzu ludzkości, wszyscy zaś — złożyli jej swe zdolności, zapał i siły, przykładem swojego życia, jak pochodniami oświecając drogę żmudnego postępu ludzkości ku Prawdzie i Dobru.

Owa dewiza i owi bohaterowie niech będą przykładami i dla nas — kochani koledzy — skupieni przy błękitnym sztandarze bojowników trzeźwości.

Jeżeli zestawiam ciche i niewdzięczne prace nasze z najszlachetniejszemi porywami bohaterów ludzkości, to nie dlatego, że chcę dociągnąć do konwencjonalnego patosu jubileuszowego, lecz dlatego, że istotnie misja, której podjęliśmy się, ma w sobie pierwiastki bohaterskie.

Bo czyż nie jest bohaterstwem iść naprzekór zwyczajom i tradycjom, burzyć przesądy i uprzedzenia, przez kpiny, drwiny, śmiech rówieśników, przez zupełny brak zrozumienia u starszych, przez upokorzenie i ból zawiedzionych nadziei i spopielonych porywów — nieść wysoko ideał społecznej trzeźwości, wierząc w jego słuszność i zwycięstwo?

Te same pierwiastki bohaterskie tkwią i w zdobyczach naszych. Jak oni — tak i my poświęcamy swój zapał młodzieńczy i siły, by wykorzenić zło, by stopniowo, żmudnie lecz wytrwale — kamień po kamieniu usuwać z drogi postępu ludzkości.

W ogniu tej pracy hartują się dusze nasze, nabierają mocy i tężyzny, która pozwoli nam kiedyś przeciwstawić się bohatersko największym przeciwnościom życia.

A pamiętajmy, że życie dzisiejsze to — walka. Walka ta grzebie pod gruzami zawalonych nadziei niejedną myśl szlachetną, niejedno

pragnienie. Bezlitośnie tłumi niejeden poryw, łamie niejedną wiarę — ale tylko u słabych, natomiast śmiałym, odważnym i wytrwałym sowicie wynagradza zdobywczy wysiłek.

Ten tylko daje sobie radę w zapasach życia, ten tylko szczęśliwie dobiega do mety, kto na wszystkie ciosy i kaprysy zmiennego losu jest należycie przygotowany, kto ma hart woli i ducha.

Ten właśnie hart, tę twórczą siłę, tę nieugiętą wolę przetrzymania burz i niepowodzeń — daje nam praca w organizacjach abstynenckich. Tu leży najważniejszy ich sens, tu ich treść wychowawcza.

Zatem nie obniżajmy lotu, wbrew zwątpieniu, wbrew starczemu sceptycyzmowi, wbrew zimnym rachunkom wygodnych krytyków — zaszeregowujmy się wszyscy do organizacyj abstynenckich, pamiętając, że — «przyszłość należy do narodów trzeźwych»!

Zapisz się na Członka Wspierającego Związku!

IDEE — NOWINY — FAKTY

KAT. ZWIĄZEK MŁODZIEŻY PRZEMYSŁOWEJ I RĘKODZIELNICZEJ W SANOKU POŚWIĘCIŁ WŁASNY DOM.

Z prawdziwą radością przyjął nasz Związek wiadomość, że Kat. Związek Młodz. Przem. i Ręk. w Sanoku w 11-tą rocznicę swego powstania poświęcił i otworzył własny dom, przystosowany do potrzeb swego bujnego życia organizacyjnego. Łączymy się z dzielnymi Sanoczanami w ich radosnem święcie tem serdeczniej, że z naszego gniazda wyszło owo zarzewie myśli organizacyjnej, które oni przekuli w czyn, przy naszej moralnej pomocy stawiali oni pierwsze kroki w pracy nad młodzieżą mieszczańską i że — historja pierwszego, bohaterskiego dziesięciolecia ich prac jest jakby wiernem powtórzeniem historji naszego Związku.

Ponieważ aż nadto dobrze rozumiemy, jakiej sumy zapału, poświęcenia, gorącego umiłowania sprawy, wysiłków i trosk wymaga zdobycie własnego ogniska dla organizacji w dzisiejszych twardych czasach — pełni podziwu i uznania składamy Związkowi Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej w Sanoku nasze najserdeczniejsze gratulacje z życzeniami dalszego bogatego i wszechstronnego rozwoju.

W wydanej z okazji otwarcia domu pięknej «Jednodniówce» znajdujemy historję prac Związku sanockiego i przegląd życia organizacji i jej potrzeb w dniu dzisiejszym, jakoteż planów na przyszłość. Z każdej stronicy wyczuwamy młodzieńczy rozmach, ofiarne umiłowanie idei i wiarę w jej realizację, choćby kosztem największych trudów.

Ile jest w tem myśli twórczej, prac i trosk Prezesa Związku w Sanoku Ks. Antoniego Wołka, «cichego oracza Bożej roli» — wiecie najlepiej Wy — kochani Druhowie — którzy z nim współpracujecie.

W pracy Waszej, która oby była przykładem dla innych miast Polski — Szczęść Wam Boże!

O HONOR ZAWODU.

«Mamy zbudować nową Polskę i nowego w Polsce człowieka. Tej budowy nie zaczniemy wznosić samym umysłem, samemi myślami, samemi ideami, programami. Nie wypisze się jej w samych książkach, nie wydyskutuje w sejmach i na zgromadzeniach politycznych. Budowa ta bowiem odbywa się przez wyrabianie charakterów i moralności, a te wartości można tylko wypraktykować».

Po tym cytacie z «Myśli o nowej Polsce» A. Skwarczyńskiego, stanowiącym jakby założenie dalszych rozważań, K. A. Czyżowski w warszawskiej «Gazecie Przemysłowo-Rzemieślniczej» omawia problem stosunku rzemieślnika i przemysłowca do swego zawodu. «Jeśli się zastanowimy nad tym problemem, dojdziemy do smutnego wniosku, że nasz stosunek do naszego zawodu jest w przeważającej ilości wypadków tylko materjalny. Pracę uważamy za ciężki mus, a owoc tej pracy za produkt, który sprzedany z zimnem sercem, pozwala nam żyć mniej lub więcej dostatnio.

Praca tak pojmowana wydaje się naturalnie katorgą i życie nasze zamienia w piekło.

Nauczmy się szanować naszą pracę, nauczmy się kochać nasz warsztat, a wtedy owoce naszej pracy staną się dumą naszą i czemś znacznie droższem, aniżeli tylko towar do sprzedania. I wtedy sama praca, chociaż nawet trudna i mozolna, stanie się nam nie katorgą, ale źródłem szczęścia i radości, krynicą ciągłego odmładzania się, w ciągłem tworzeniu coraz to doskonalszych owoców i dzieł tej pracy. Spróbujcie tej drogi, a wnet sami przekonacie się, ile nieznanej radości w niej leży.

Udatna próba w kierunku odzyskania szacunku i miłości do dzieła rąk naszych, naszej pracy, nietylko tem nas wynagrodzi, że pozwoli nam pracować z uczuciem twórców, a nie skazańców, ale w dalszej konsekwencji to uczucie przerobi w pewną dumę, w honor, związany z naszym zawodem. Honor ten, związany nierozłącznie z poszczególnemi zawodami, przemieni je skolei nie w przypadkowe grupy podkopujących się nawzajem konkurentów, ale w karne gromady i związki ludzi, którzy cenią swą pracę, jako właśnie swój honor, jako właśnie — nietylko środek do swego życia i użycia, — ale sposób wypełnienia twórczego swego obowiązku i zadania dla celów wyższych, dla budowy swojej społeczności, swojej ojczyzny, swego państwa.

Z takich fundamentów wyrastając i tak spełniając naszą praktykę życia od samego początku (od tworzywa, a nie od jego sprzedaży), możemy być pewni swojej drogi prawdy, na etapach której, poprzez tak pojęte odrodzenie rzemiosła, odnajdziemy radość zdobywania i budowania dla ojczyzny naszej wartości, nietylko o wielkiem znaczeniu kulturalnem, ale i o znaczeniu społecznem i politycznem.

Odrodzony stan rzemieślniczy, ten olbrzymi, miljony liczący stan, obudzony z letargu i jak fala ruszony do nowego życia, zatraci chaotyczny nie-

pokój i nerwowość, a odzyska wewnętrzną pewność swej siły i wartości, swoją moralność, swoje męstwo.

Odrodzony stan rzemieślniczy, sam w sobie wypraktykowawszy swoje cnoty, z honorem zawodu na czele, choćby już tylko siłą swego istnienia, będzie wypracowywał i żłobił nową obyczajowość nowej Polski, stając się równocześnie szkołą charakterów nowych obywateli, niosących coraz dalej zdobyte cnoty i prawdy.

Honor zatem zawodu naszego, to nietylko odzyskanie radości pracy i życia, ale to sens naszego istnienia, to jedna z głównych cnót, które przez wychowanie nowego Polaka już dziś budują nową a potężną Polskę».

CHCEMY OPIEKI LEKARSKIEJ!

Na łamach «Pioniera rodzinnego przemysłu» poruszył dr. Wł. Gałczyński jedno z poważnych niedomagań w dziedzinie opieki nad młodzieżą rzemieślniczą, a mianowicie brak opieki lekarskiej dla młodzieży szkół dokształcających i zawodowych. «Państwo otacza zdrowie młodzieży specjalną troską. Jedną z form tej opieki jest opieka zdrowotna nad młodzieżą szkolną, prowadzona przez lekarzy szkolnych. Wyjątek pod tym względem stanowi młodzież szkół dokształcających zawodowych, która jest pozbawiona tej formy opieki. Dlaczego? Chyba dlatego, że pracuje ona na siebie już wtedy, gdy większość młodzieży szkolnej w tym wieku nie umie zarobić choćby jednego grosza. Zdawałoby się, że w szkołach dokształcających zawodowych nie potrzeba lekarzy, bo ich uczniowie są ubezpieczeni i mają możność korzystania w każdej chwili z pomocy lekarskiej w Ubezpieczalni. Ale przecież w podobnych warunkach znajduje się i młodzież innych szkół, jako dzieci rodziców pracujących i również ubezpieczonych. Dlaczego zatem, mimo równych, a może nawet większych obowiązków, młodzież szkół dokształcających nie ma tych samych praw?

Dla zniesienia tego stanu rzeczy, krzywdzącego tę młodzież, należy wprowadzić również lekarzy do szkół dokształcających. Młodzież tych szkół, pochodząc z warstw mniej zamożnych, dzięki gorszym warunkom materjalnym i związanem z tem jej odżywianiem, ubieraniem, mieszkaniem i t. p. łatwo ulega różnym schorzeniom. W dodatku, pracując zawodowo, wystawiona jest na działanie czynników szkodliwych, związanych z jej pracą.

Pozostawiona samej sobie pod względem zdrowotnym, jak ludzie dojrzali, nie zdając sobie sprawy z możliwości groźnych następstw tych zmian, nie szuka ona w odpowiednim czasie pomocy lekarskiej. W rezultacie z młodzieży tej wyrastają jednostki nieraz bardzo poważnie chore, żyjące w społeczeństwie. Nietylko, że nieraz nie pracują one dla społeczeństwa, ale stają się dla niego zawadą, albo, co gorsze, przynoszą mu swoją obecnością ogromne szkody. Dla zilustrowania wystarczy przytoczyć gruźlika, pracującego w zawodzie spożywczym, jako rzeźnik lub piekarz, aby zrozumieć ogrom niebezpieczeństwa, jakie on może przedstawiać dla społeczeństwa.

Zapobiec podobnym przypadkom możnaby tylko wówczas, jeżeli zajętoby się sprawami chorobowemi w ich zaczątkach u młodzieży. Trzeba roztoczyć opiekę zdrowotną nad młodzieżą rzemieślniczą.

Władze rzemieślnicze, dbające o zdrowie i dobro każdego rzemieślnika, w zrozumieniu doniosłości placówki lekarzy w szkołach dokształcających zawodowych, powinne we wspólnym wysiłku przyczynić się do jej ustanowienia».

POKŁOSIE VI-TEGO MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU WYCHOWANIA MORALNEGO W KRAKOWIE.

Szkic historyczny.

We wrześniu odbył się w Krakowie VI-ty Międzynarodowy Kongres Wychowania Moralnego. Z dużem zainteresowaniem śledzili przebieg i wyniki obrad nietylko ci, którzy z tytułu swego zawodu czy powołania zajmują się zagadnieniami wychowania moralnego społeczeństwa, a więc wychowawcy, duchowieństwo, publicyści, literaci, społecznicy i t. d., ale również szerokie rzesze inteligencji, a przedewszystkiem młodzieży, która czujnie obserwuje wszystkie żywotne zagadnienia współczesności. Echa tego zainteresowania znalazły swe miejsce w sprawozdaniach i ich żywych komentarzach w prasie.

Ten żywy i tłumny kontakt szerokich warstw społeczeństwa z Kongresem wymownie świadczy, że przeżywamy okres gorączkowych poszukiwań jakiegoś porozumienia w dziedzinie zbiorowej, ponadnarodowej i ponadpaństwowej moralności, że skłócona i rozbita ludzkość pragnie przemówić wspólnym językiem, pragnie przeglądnąć, zarejestrować i ogłosić te wartości, które ją już dziś łączą — narazie w sferze ducha, a za któremi kiedyś nastąpi porozumienie w sferze materji. A może chodziło poprostu o stwierdzenie, że — mimo tej brutalnej gonitwy świata za groszem i użyciem, mimo wzrastającego barbarzyństwa i potęgujących się z każdym dniem antagonizmów narodowych, istnieje i czuwa jakieś zbiorowe sumienie ludzkości, które jest zapowiedzią lepszych, bardziej godnych człowieka — czasów.

Historja VI-tego Kongresu Wychowania Moralnego — to najszlachetniejsze, choć nieskoordynowane odruchy zbiorowego sumienia ludzkości, wstrząśniętego do głębi niesłychanem bankructwem moralności oficjalnej i szukającego nowych dróg poprawy.

Pierwszy taki Kongres, zwołany przez grupę intelektualistów angielskich z Gouldem na czele, odbył się w roku 1908 w Londynie. Kongres ten, oparłszy się na tezie Goulda, że «jest tylko jedno dziecko na świecie, a niezliczone są tylko metody i eksperymenty wychowawcze», szukał logicznie dla owego «jedynego dziecka» jednakowego wszędzie i zawsze, jedynej, ogólnoludzkiej, wspólnej, uniwersalnej moralności, mającej zjednoczyć ludzkość, podzieloną granicami politycznemi, poróżnioną językiem, obyczajami, interesami i t. d.

Drugi Kongres, odbyty w roku 1912 w Hadze, obradował nad celami i sposobami pracy Kongresu.

Oba te Kongresy przedwojenne różnią się zasadniczo od czterech następnych. Podczas gdy pierwsze miały charakter teoretyczny, niemal ściśle akademicki, naukowy, drugie — poszły w kierunku praktycznym, podjęły się bowiem reorganizacji żywej, współczesnej moralności, pozostawiając jednostkę, a zwracając się ku zbiorowości, społeczeństwu.

Idea określenia zasad moralnych, wspólnych wszystkim społeczeństwom bez względu na różnicę, które je dzielą — snuje się niby złota nić przez obrady Kongresów w Genewie, w Paryżu i w Krakowie.

Czy te poszukiwania nie przypominają wyważania drzwi otwartych — zastanowimy się w numerze następnym.

Czytajcie i rozpowszechniajcie Związkowca.

ŻYCIE ZWIĄZKOWE

DWA ŚWIĘTA

11-ty listopad i 17-ty listopad — oto daty dwu uroczystych wydarzeń w życiu związkowem.

11. XI. — to dzień «Święta Niepodległości», Młodzież związkowa dołożyła wszelkich starań, aby godnie uczcić pamiętny dzień, w którym ziścił się wiekowy sen o — wolności.

W godzinach przedpołudniowych odprawił Prezes Związku Ks. M. J. Kuznowicz T. J. uroczyste Nabożeństwo Dziękczynne, uświetnione udziałem Orkiestry i Chóru związkowego. Popołudniu odbyła się uroczysta Akademja. Referat kol. Wł. Zielińskiego na temat: «Jak powstała nasza Ojczyzna», następnie koncert orkiestry, która wykonała poloneza oraz wiązankę pieśni legjonowych, solo skrzypcowe kol. W. Kałki, deklamacja kol. K. Rogoyskiego, a wreszcie artystyczne produkcje chóru związkowego pod kier. A. Müllera — złożyły się na niezwykle uroczysty i podniosły nastrój.

17. XI. b. r. — to doroczne święto wewnętrzne naszej organizacji, to dzień św. Stanisława Kostki, Patrona młodzieży i Patrona Związku.

W dniu tym Związek przybrał odświętny wygląd. Główne wejście, klatka schodowa, kaplica i wszystkie sale przystrojone w zieleń i sztandary. Od wczesnego ranka do późnego wieczora ruch i podniecenie. Bo też program Święta Patronalnego, przygotowany z zapałem młodzieńczym, jest niezwykle wystawny i bogaty.

Podczas rannego nabożeństwa kaplica pomieścić nie może tłumnie zebranej młodzieży, Przyjaciół i Gości Związku oraz byłych jego wychowanków. Podniosłego kazania Ks. Sup. Jana Rostworowskiego słuchają zebrani z zapartym oddechem. Potem wszyscy masowo przystępują do Stołu Pańskiego, polecając Bożej opiece prace Związku, przygniecionego dzisiaj brzemieniem trosk i trudności.

Przez cały dzień trwa Adoracja N. S.

Nasilenie uroczystego nastroju dochodzi w godzinach popołudniowych do zenitu. Dom Związku z trudnością pomieścić może te rzesze młodzieży i gości, którzy tłumnym udziałem swoim w Święcie Młodzieży tłumnie zamanifestowali życzliwość przyjaźń i pełne zrozumienie dla ruchu ideowego Związku.

Ze szczególną serdecznością wita młodzież związkowa swego wiernego Przyjaciela Arcyksięcia Karola Albrechta Habsburga, który wraz z synem Karolem specjalnie przyjechał z Żywca, by wziąć udział w uroczystościach. Cóż dziwnego, że na wyścigi okazuje Mu młodzież swą wdzięczność, kiedy od początku istnienia Związku Arcyksiążę Habsburg nie opuszcza żadnej okazji, aby najrozmaitszemi darami, a przedewszystkiem gorącą życzliwością i troskliwą opieką zasilić życie związkowe. Drogi Gość bierze wraz z młodzieżą udział w popołudniowem nabożeństwie, celebrowanem przez Ks. Kanonika Dra Stanisława Domasika, jest świadkiem symbolicznego dekorowania młodzieży białem kwieciem, wraz z nią wreszcie zasiada do wspólnego podwieczorku.

Przy tłumnie wypełnionej sali teatralnej rozgrywa się końcowy akt uroczystości. Oto teatr związkowy przedstawia piękną sztukę Ksawerego hr. Milieskiego p. t. «Granitowy królewicz». Nie wiem, czy zbiorowy nastrój udzielił się aktorom, czy też zasługa to mozolnych wysiłków kierownika Koła kol. M. Jabłońskiego — sztuka pod względem wykonania, wystawy i opracowania muzycznego wypada imponująco. Niemilknące brawa wynagradzają ten zbiorowy wysiłek.

Dzień ten na wszystkich pozostawia niezatarte wrażenie.

TOW. EUCHARYSTYCZNE. Prowadzenie najliczniejszych zastępów młodzieży do chrystjanizmu przez przepojenie jej życiem Bożem, oraz apostolstwo eucharystyczne — oto najwznioślejsze cele Towarzystwa Eucharystycznego.

Realizując swoje zadanie 26-y rok, Towarzystwo zaczęło swą pracę w bieżącym roku szkolnym 5-go września zebraniem organizacyjnem. Postanowiono, że zebrania ogólne będą się odbywały w każdą 2-gą i 4-ą niedziele miesiąca, Zarząd zaś będzie się zbierał w każdą pierwszą sobotę. Na każdem zebraniu ogólnem będzie referat z dyskusją, a oprócz tego jeden z kolegów przedłoży krótkie sprawozdanie wiadomości prasowych z życia katolickiej młodzieży na całym świecie.

Wspólne nabożeństwa wraz z miesięczną Komunją św. odbywają się w każdą drugą niedzielę miesiąca. Dotychczas odbyło się takich nabożeństw trzy i tyleż go-



Czytelnia młodzieży.

dzinnych adoracyj N. S. Dzięki bezpośredniemu porozumieniu się członków Tow. ze związkowcami, a także dzięki uruchomieniu biura podczas zebrań niedzielnych, liczba członków wynosi w dniu 1-go grudnia 37-u. Uruchomiono także bibljotekę Tow., która jednakże jeszcze nie spełnia należycie swego zadania.

Z zebrań odbyły się: 13. XI. i 1. XII. zebrania Zarządu, zaś 25. XII. ogólne zebarnie z referatem kol. E. Mamicy p. t. «W jakim celu istnieje Tow Eucharystyczne».

W dzień święta patronalnego Związku staraniem Tow. udekorowano gmach związkowy i salę teatralną, w czem wiele gorliwości okazali kol. Z. Kozakiewicz i W. Zieliński, zaco im serdeczne składam podziękowanie. W skład Zarządu wchodzą: Przewodniczący Edward Mamica; zastępcy kol. Zygmunt Kozakiewicz i Zbigniew Piechocki; sekretarz Stanisław Szramel; zastępca Jerzy Stąpór; bibljotekarze kol. Jan Hyrc i Józef Gwóźdź; refer. odczytowy Stanisław Szymański.

BIBLJOTEKA BELETRYSTYCZNA. Po wakacjach ożywiła się działalność bibljoteki — liczba członków wzrosła do 100-u. Dogodne warunki, oraz doborowe książki są właśnie tym czynnikiem, pomnażającym szeregi wypożyczających. Korzystać może z Bibljoteki każdy członek Związku, gdyż wpisowe wynosi zaledwie 30 gr., wkładka zaś miesięczna 20 gr., lecz i od tych opłat zwalnia Zarząd Bibljoteki gorliwych, a niezamożnych czytelników. Dlatego Bibljoteka winna być przez każdego związkowca często odwiedzana.

Do zbioru liczącego 2.803 książki, przybyło w roku bieżącym 1.600 tomów, tak, że obecnie liczy bibljoteka 4.403 tomów. Znaczną liczbę tomów otrzymała bibljoteka od WP. radcy Wacława Anczyca. Wyrazem wdzięczności Związku dla tego Czcigodnego Dobroczyńcy, było nazwanie Czytelni Związkowej Jego imieniem z której to okazji wmurowano w październiku dużą tablicę pamiątkową u wejścia do Czytelni.

Bibljoteka jest otwarta 3 razy w tygodniu, tj. we wtorki i w piątki od 7.30 do 9-ej wieczorem, oraz w niedziele i święta od 3-ej do 5-ej popoł. Dziennie wypożycza książki około 30 czytelników, miesięcznie wypożycza się przeszło 300 tomów. Zainteresowania idą głównie w kierunku powieści (65%), lektury szkolne 35%, dziełami naukowemi interesuje się zaledwie 5% czytelników.

Zarząd Bibljoteki stanowią: Protektor P. St. Matowski, przewodniczący kol. Zbigniew Nowak, sekretarz kol. Eugenjusz Talaga. Bibljotekarze: P. Elżbieta Wojakowska, p. Janina Matowska, oraz kol. Zdzisław Brunowski. Zarząd pracuje naprawdę z wielkiem poświęceniem, szczególnie podnieść tu należy gorliwą pracę p. E. Wojakowskiej, której Bibljoteka zawdzięcza ład i sprawność funkcjonowania.

Przypomniał mi się wąsaty organista z czerwonym nosem, pod którym śmieszna wisiała kropelka, kiedy przynosił do naszego domu opłatki.

Nie wiem, dlaczego w tej chwili tak bardzo chciało mi się płakać...

Nastała cisza. Siwowłosy kapłan, ojciec sierót i opuszczonych wziął do rąk opłatek, przeżegnał znakiem krzyża i drżącemi od wzruszenia usty wypowiedział ciche słowa: «Dzieci kochane! Ja was błogosławię...»

A po policzkach jego płynęły krople łez.

Boże! Tak przecież kiedyś mówił mój ojciec!

Pełni wzruszenia i radości poczęliśmy łamać się białym chlebem, życząc sobie nawzajem jasnej, słonecznej doli. Starzy i młodzi, goście nasi i najlepsi przyjaciele i cała rzesza sierot — wszyscy padali sobie w objęcia, jak najserdeczniejsi bracia. I było nam wszystkim dobrze, jak niegdyś w rodzinnym domu.

Wtem zaintonował ktoś: «Gdy się Chrystus rodzi». Podchwyciły tę nadziemską niby pieśń młode piersi chłopaków i popłynęła ona wartko, radośnie, podobna do fal Wisły — kolenda nasza ukochana... Raz taka rzewna, cicha, jak płacz Jezunia, to znowu potężna i radosna, niby szczęście samo. Poczęliśmy odczuwać, że pośród nas wstąpił nowonarodzony Bóg.

Zrobiło się gwarno, wesoło, życzenia mieszały się z kolendą, co z tej sali gnała całą swą potęgą hen — na świat szeroki, do chat wieśniaczych, do wilgotnych suteryn, na zimne poddasze i... i... na ulice biegła, by sprosić do wspólnego stołu tych wszystkich, którym zimno i głodno w tej chwili, o których zapomnieli syci i opływający w dostatki.

Zegar wskazywał północ. Z oddali biegło granie dzwonów, co się majestatycznie kołysały, zwołując wiernych na Pasterkę.

Wieczerza skończona. Powstaliśmy od stołu i z kolendą na ustach poszliśmy do kaplicy.

«Do Betlejemu pełni radości pójdziemy powitać Jezusa małego».

Boć rzeczywiście w naszej kaplicy, przepełnionej po brzegi gośćmi i młodzieżą — w skromnej szopce na sianku leżało uśmiechnięte Dziecię Boże.

Zdawało mi się, że w tej szopce królowało niebo samo.

Oj! — Bo też śpiewaliśmy Jezuniowi kochanemu, śpiewali przeróżne i prześliczne pastorałki. A On uśmiechał się do nas tak słodko; widać dobrze Mu było wśród nas, chociaż stajenka licha była mu domem, siano łóżeczkiem, a zamiast ciepłej koszulki okrywał go rąbek, zdjęty z głowy ubogiej Matuchny.

A kiedy kapłan skończył ofiarę bezkrwawą i trzeba było, choć z żalem powracać do domu, wówczas, upadłszy raz jeszcze na kolana, wszyscy prosiliśmy z gorącego serca, by podniosło rączkę Boże Dziecię i błogosławiło... dom nasz i Związek cały i wszystkie nasze prace i trudy, a z serc młodych i radosnych popłynęła wgórę niebios potężna kolenda:

A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Pamiętajcie o naszym funduszu prasowym!

Red. odpow. St. Haczkiewicz. Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Wyd. Zw. Mł. Przem. i Ręk.